

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA OGŁOSZENI:
1-sza str. i w tekście 8 000 mk. za wiersz milimetryczny jednostr. (str. 10 ospółt).
Nekrologi 50000
Nadstawki po tekście 50000
Zwyczajne 3 000
Ogłoszenia zamieszczone o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc. drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi 3.200.000
"kraj" 4.200.000
"zagranicą" 6.000.000
Odniesienie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnikiem 8.300.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Poincaré otrzymał votum zaufania.

Ogromna większość za nowym rządem. — Socjaliści nie podarują jednego centa z odszkodowania.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pat). — W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych minister Létourneau zbijał wywody Herriota, przypominając, że po 15 dniach eksploatacji przez sprzymierzonych kopalń zagłębia Ruhry wykazała ona wydajność wyższą od przeciętnej wydajności za czasów Niemców.

Stwierdził, że przedsięwzięte zostały środki, celem zapewnienia dostaw węgla i koksów również po 15 kwietnia.

Poincaré stwierdził następnie, że raport komisji odszkodowań z kwietnia 1923 roku wykazał, iż największe dostawy w naturze Francja otrzymała w roku 1922.

Stwierdził następnie, że kwestia zaufania Poincaré domagał się, aby interwencje zakończono, zostały na tem posiedzeniu. Izba postanowiła odbyć posiedzenie nocne.

Na nocnym posiedzeniu Izby, od powołania na zapytanie socjali-

stów Varenne'a, Poincaré stwierdził, że zastaw, jakie posiada Francja w zakresie Ruhry, nie starczy do spłacenia całości należności francuskich, jedynie tylko w oczach sprzymierzonych przed stawiała ona znaczną wartość.

Posiadamy środki, mówił Poincaré, za pomocą których możemy otrzymać od Niemców więcej.

W odpowiedzi na to deputowany Varenne odrzekł: „Jesteśmy więc w zgodzie, dlatego też dziękuję ci, że zastępujeś Pan środki, prowadzące do oczekiwanych przez nas wszystkich rezultatów. Muszę jednak zauważyć, że my, socjaliści, głosiliśmy zawsze niezaprzeczone prawo Francji do odszkodowań i dlatego uważam za konieczne, oświadczyć głośno z wysokiej tej tribuny, że jeśli kiedykolwiek rząd państwa będzie winny, to nie my, socjaliści, nie my, ale rząd państwa, który nie chce się skwitować z długów.

Powtarzam, że moi przyjaciele i ja, nie uczynimy Niemcom podarunku nawet z jednego centa, ponieważ nie tylko uważamy ich za zwycięzcy, lecz również i za tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za wybuch wojny.

W odpowiedzi na okrzyki ze strony skrajnej prawicy, deputowany Varenne stwierdził, że przemawia w imieniu partii socjalistycznej.

Socjalista Blum przyłączył się do oświadczenia deputowanego Varenne'a. Izba przelała porządek dzienny, aprobując oświadczenie rządowe i wyrażając zaufanie w przekonaniu, że rząd prowadzić będzie nadal w duchu jednolitości republikańskiej i zgody narodowej politykę w sprawie odszkodowań, bezpieczeństwa i oszczędności, zgodnie z wymaganiami kraju.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pat). Izba uchwaliła votum zaufania dla rządu 408 głosami przeciw 151.

Czy Niemcy przyjmą projekt komisji rzeczoznawców?

WIEN, 4 kwietnia. (Pat). — „Neue Freie Presse” donosi z Paryża, że komisja odszkodowań stosownie do art. 234 traktatu pokojowego ma zamiar dać rządowi niemieckiemu możliwość wypowiedzenia się w sprawie projektu rzeczoznawców.

Rząd niemiecki będzie musiał oświadczyć, czy gotów jest przyjąć projekt rzeczoznawców. Zdaniem dziennika wszelka wymiana

opiniów między sprzymierzonymi przed decyzją rządu niemieckiego, jest bezprzedmiotowa.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pat). Według „New York Herald” kółka do brzo poinformowane są, że rząd niemiecki przyjmie projekt komisji rzeczoznawców.

podnosząc, że cały plan może się rozbić, o ile kontrakt z M. I. C. U. M. nie zostanie odmówiony.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pat). „New York Herald” donosi, że sprawozdanie rzeczoznawców przedstawione zostanie prawdopodobnie w sobotę komisji odszkodowań, a następnie przekazane będzie natychmiast za pośrednictwem rządu, poczem nastąpi wymiana zdań między Poincaré'm, Thiersem i Mac Donallem. Ostateczna konferencja w tej sprawie odbędzie się zdanem dnia piątku w końcu miesiąca.

Obrady nad polsko-francuską konwencją emigracyjną.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pat). — Na początku konferencji VII dla zawarcia nowej konwencji emigracyjnej, zajmowano się sprawą szkolnictwa. Poseł Wachowiak przedstawił wyraźnie niekorzystny stan organizacji szkół dla robotników polskich we Francji.

Przewodniczący delegacji polskiej Sokal wreczył delegacji francuskiej deklarację pisemną, zawierającą ostateczne resume życzeń kolonii polskiej w tej sprawie.

Delegacja francuska obiecała

udzielić odpowiedzi na rozpatrzeniu deklaracji polskiej. Następnie dyrektor Gawroński przedstawił dezyderaty polskie, w sprawie kontraktów rolniczych.

Sprawa kosztów przejazdu robotników polskich do Francji wywołała ożywioną dyskusję. Delegacja francuska domagała się utrzymania obecnego systemu przewozu na koszt pracodawców za pośrednictwem francuskiej misji emigracyjnej w Poznaniu. Delegacja polska przeciwstawiła swój punkt widzenia, oświadczając, że napięcie stosunków między

robotnikami polskimi a pracodawcami francuskimi jest w większym stopniu następstwem wstrzymywania zarobków robotnikom celem pokrycia kosztów podróży i wjazdu do Francji.

Delegacja polska kładła nacisk na ścisłe stosowanie zasad równomiernego traktowania robotników polskich i francuskich pod względem pracy i zarobków.

Po ożywionej dyskusji dalszy ciąg rozpraw odłożono do następnego posiedzenia.

Sprawozdawca dwugroszówki warszawskiej napiętnowany.

Sensacja pod koniec rozpraw w procesie Bagiński i Wiczorkiewicz.

WARSZAWA. (Telefonem od naszego korespondenta). Dzisiaj w wojskowym sądzie okręgowym w czasie rozpraw w procesie Bagiński i Wiczorkiewicz zaszedł sensacyjny epizod.

Na początku obrad obrońca major Zieliński poprosił o głos i oświadczył, że w dzisiejszym wydaniu „Dwugroszówki” ukazała się orydnarna napaść na niego z powodu jego wczorajszego przemówienia.

nia (treść tego przemówienia podał dzisiejszy „Głos Polski”). — Wobec tej napaści obrońca prosi o wytoczenie śledztwa sądowego, a jednocześnie zamawia skargę przeciwko sprawozdawcy „Dwugroszówki” osławionemu Junoszy Gzowskiemu.

W rezultacie prosi obrońca o dołączenie do sprawy dokładnego stenogramu jego wczorajszego przemówienia.

Sąd przychylił się całkowicie do prośby obrońcy.

Następnie zabrakł głosu oskarżony Bagiński i w ostatnim słowie oświadczył krótko, że jest niewinny. Oskarżony Wiczorkiewicz zrzekł się wogóle ostatniego słowa.

Na tem zamknięto postępowanie i sąd udał się na naradę. Wyrok ogłoszony będzie dziś po południu.

Wybory włoskie pod kloszem.

RYM, 4 kwietnia. (Tel. wł.). — I kazu rządu za fałszywe rzekomo, faszystów i obniżanie prestige'u Korespondent „Daily Mail” został wydalony z granic Włoch z roz-

gu wyborów oraz za oczernianie, ciach.

Rynek pieniężny.

DOLAR W WARSZAWIE.
W dzisiejszych obrotach przed-gieldowych dokonywano transakcji dolarami po kursie 9.300.000 marek.

Urzędowa giełda walutowa.

Dolary 9350—9300
Franki franc. 545—542,5
Funt ang. 40 100
Belgia 453,5—447,5
Holandia 3.455—3.445
Londyn 40.275—40.000
Nowy Jork 9350—9300
Paryż 545—533,5
Praga 277,75—269
Szwajcaria 1630—1620
Wiedeń 132,1—130,85
Włochy 410—406,25
Franki zł. 1800
8 proc. noż. zł. 14
Bony złote 1,35—1,4
Milionówka 1—1,05
Półczeczka dol. 4,95—4,94—4,965

Giełda akcjo.

Bank Dyskontowy 24,75—23,25—23,5
Bank Handlowy 24,5—23—24
Bank dla H. i P. 4,4—4,3—4,4
Bank wileński przyw. 350—325
Polski Bank Handlowy 8—8,5
Bank przem. lwow. 1,75—1,5—1,65
Bank Zachodni 9,5—8—9,5; 6 em. 3,25—8
Bank Związku Ziemi 775
Bank Przem. polsk. 5 em. 500—550
Cerała 775—850
Grodzisk 2,8—2,9
Kilowski 1,425—1,2—1,375
Przemysł chemiczny 15—14,5—14,8
Puls 1,475—1,5
Wildt 650
Elektryczność 6,45
P. Tow. Elektr. 675—725—690
Brown-Bowery 3,5—3,65
Kabel 4
Siła i Światło 2,1—2,075—2,15
Chodorów 18,5
Czersk 2,5—2,6—2,4
Częstocice 8,9—9,75—8,7
Gostawice 5
Michałów 2,5
War. Tow. F. Cukru 15—14,25—14,75
Pirlej 3,35—3,2—3,325
Lazdy 550—400—450
Drzewny P. i H. 1,725—1,75
Węgiel (1) 17,5—18,75—18,5 (2) 18,25—19—18,5 (3) 19,5—21—21,5 (4) 22
Nafta 1,9
Nobel 6,5—6,05—6,25; 6 em. 5,85
Lenartowicz 750—650
Cegielski 2,05—1,95—2
Ostrowiec n
Lipow 2,5—2,325—2,4
Modrzewów (1) 32,5—33,5 (3) 36—37
36,5 (5) 40,5 39,5—40
Norblin 2,65—2,55—2,6
Orthwein 1,9—2—1,95
Ostrowiec 39—35—36
Parowoz 1,475—1,4
Rohn 1,5

Rudzi (1) 6—5,6 (2) 5,95—5,3 (3) 6,7—5,95—6,15, dr. 6,5, 5 em. 5,6—5,2—5,375
Starachowice 13,9—13,225—13,375
Maszyny i narz. roln. 1,35—1,4
Ursus 4,35
Wulkan 17,5
Zyrardów 1450—1375—1385
Belpol 325
Borkowski 5—4,8—4,95
Jabłkowski 625—650—580
Polbal 725
Lloyd 550
Synd. Roln. 8,75—8,6
Zach. T. dla H. i P. 1
Zegluga 740—7 em. 675—660
Haberbusch 24—23,5
Dźwignia 825
Kluczew 1,2—1,05
Granum 625—650
Mirków 6,9
Spirytus (2) 8,1—7,5 (3) 8,1—7,5 (4) 8,25—8—8,05

Dziśjsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 4 kwietnia. (Pobudko).
Holandia 212,75
Nowy Jork 574
Londyn 24,72
Paryż 32,92
Mediolan 25,05
Praga 17,05
Budapeszt 0,0075
Białogrod 7,10
Sofia 4,10
Bukareszt 292
Wiedeń 0,0080 3-8

Otwarcie giełdy paryskiej.

PARYŻ, 4 kwietnia. (Pobudko).
Londyn 74,40
Nowy Jork 17,30
Belgia 83,75
Hiszpania 224,50
Włochy 75,50
Szwajcaria 301
Dania 283
Holandia 638
Norwegia 236
Szwecja 450
Rumunia 8,90

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 4 kwietnia. (Pobudko).
Nowy Jork 430,37
Francja 75
Belgia 89,3
Włochy 98,50
Szwajcaria 24,72
Hiszpania 32,625
Portugalia 1,68
Holandia 11,63
Dania 26,005
Norwegia 31,675
Szwecja 16,285
Helsingfors 172,25
Niemcy 19 i pół bilj.
Austria 375,500
Praga 144,50
Ateny 250,50
Brazylia 625

Kamienicznicy a Kasa chorych.

W związku z naszą notatką pod powyższym tytułem, zamieszczona w jednym z ostatnich numerów „Kuriera Wieczornego”, w której donosiłmy o fakcie nieudzielenia pomocy lekarskiej przez kasę chorych dozorcę domu, dlatego, że gospodarz nie zgłosił go do kasy, otrzymujemy z kilku stron informacje, że dla kasy w chwili zwrócenia się o pomoc lekarską, miarodajnym jest tylko to, czy tenet podlega ubezpieczeniu, czy nie. To zaś, czy pracodawca zgłosił go do kasy chorych czy nie winno być dla kasy w tej chwili rzeczą obojętną, gdyż

kasa ma prawo w takich wypadkach pociągać pracodawcę do surowej odpowiedzialności i domagać się od niego zaległych składek, zwalorzowanych.

Jeżeli kasa na zasadzie niezgłoszenia pracownika do ubezpieczenia odmawia mu pomocy lekarskiej, popełnia nadużycie i chory ma prawo wycofać z tego wszelkie konsekwencje.

Wyatek stanowił tylko chałupnik i niestale pracujący, który nie miał prawa do pomocy lekarskiej, jeżeli nie są zgłoszeni do kasy.

Pieśń tryumfu.

Mowa p. Grabskiego na posiedzeniu komisji budżetowej była niewątpliwie jedną z wielkich pieśń tryumfu. Opowiadał wódz o stoczonych bojach, bojach twardych i ciężkich, bojach rozgrywanych według wszelkich zasad strategii.

Wrog — dewaluacja napiera. Sily, które rozporządza skarbem są zupełnie niki. Zostały tylko niki zapasy walut zagranicznych. P. Grabski wie, że musi stoczyć ostateczną walkę. Powstaje pytanie — obrona, czy atak? Szybka decyzja i oto atak się rozpoczyna. Lwia część zapasu gotówki w zagranicznych dewizach uderza atakiem frontowym. Zmaganie się marki z dolarem trwa przez parę tygodni. Przez ten czas napływająca rezerwa nowa. Dewaluacja została powstrzymana. Wrogowi trzeba zadać cios śmiertelny, odciąć mu posiłki, pływające z inflacji. I znowu rzuca p. Grabski — jakoby flankowy atak na połączone nieprzyjacielskie rezerwy — wstrzymując druk marki. Wszyscy silny skarbu są w boju — wszyscy silni na jedną kartę. Rozstrzelanie należy wodza — mawiał Napoleon — co przegrany bitwę nie używa już wszystkich swych rezerw.

Druk pieniądza przestawo za wcześnie. Ryzyko szalone! Ryzyko to zdawałoby się mogło nas stracić na samo dno przepaści, mogło spowodować najostateczniejszą bankructwo. Drżeli przed nim wszyscy, którzy mieli się dotąd pracy nad naszym skarbem. Ale na ten właśnie polega sztuka wojowania, by nie uleknąć się wtedy gdy ryzyko jest niezbędne.

Takim szalonym ryzykiem była wyprawa na Wilno r. 1919-go. Taka gra w banque był atak od Deblina i Modlina na tyły bolszewików w r. 1920-ym i atak kawalerji nad Marną w r. 1914-ym i przesunięcie pod Austerlitz i bitwa salamińska i marsz Kurokiego pod Ljaoianem. W naszej polityce zagranicznej uderzeniem takim było żądanie uznania granic. I tylko takie uderzenie, tylko takie plany boju mogą prowadzić do zwycięstwa.

Jest rzecz niezmiernie ciekawa, że przedstawiając wszystkie trudności, całe ubóstwo skarbu, przeżaliliwy brak gotówki — znacznie gorzej, niż w maju roku zeszłego, to jest wtedy, gdy „większość narodowa” przychodziła do rządów i nie mogła nic uzdrowić, a tylko istotnie zepsuć wszystko zdołała, p. Grabski mówi o jednym jedynym czynniku dodatnim, o czynniku moralnym. Społeczeństwo było przeświadczające o konieczności naprawy, opinia publiczna cała, poparła ministra skarbu. I tu znowu rzuca się w oczy ta znana prawda wojskowa, że trzy czwarte wartości armii to — duch, a jedna czwarta zostaje dla techniki samej. Tam, gdzie o ruch trylionów chodziło, gdzie kwadriliony naraz wchodziły w rachubę, mógł je p. Grabski rzucać bo umiał wierzyć w tę moc ducha swego narodu — umiał wierzyć w jego przyszłość świetlaną.

Międzynarodowe konkursy hipiczne.

Polscy jeźdźcy wyruszają po nowe laury.

Ze wszystkich galezi sportu, jakie reprezentowane będą na 8 olimpiadzie, najciekawsze zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa wzbudza dział hipiczny. Zaręczamy, iż jednym z największych zwycięstw sportowych odniesionych dotychczas przez polaków na arenie międzynarodowej był oczywiście polski kawalerzystów na konkursach hipicznych roku zeszłego w Nicei i Rzymie, gdzie polscy wiochach zajęli drugie miejsce.

W roku bieżącym 18 kwietnia rozpoczyna się międzynarodowe konkursy hipiczne w Nicei i trwać będą do dnia 30 kwietnia. I tym razem polscy jeźdźcy wyruszają po nowe laury. W lic-

Na pamięć przychodzi ów, objawionem bijące słowa Zagłoby o bitwie pod Warszawą. Wiecie co będzie? — mówi starzy szlachci. Albo my szwedów pobijemy, albo szwedzi nas pobiją. To każdy wie — odpowiada mu któryś. Głupie — mówi Zagłoba. Jeżeli szwedzi nas pobiją to zbierzemy siły, aby ich pobić po raz drugi. Ale jeśli my ich pobijemy, to oni już się skąd czerpać nie mają.

Po za nami, po za naszymi wysiłkami, po za naszym życiem jest sprawa, wielka sprawa, która musi zwyciężyć. Wiara niezachwiana w nią dała się do najzawrotniejszych pomysłów, do najryzykowniejszych przedsięwzięć, do najkrwawszych wysiłków, bo zwycięż, wie, że może przegrać tylko bitwę w wojnie, która być musi i będzie zwycięską.

P. Kucharski, najmłodszymi z naszych ministrów, ten sam, co to dostał Polskę za darmo, ten sam co umiał być tak „nieostrożnym”, że dziś rozstrzygać trzeba sprawę postawienia go przed sądem, nawołuje do ostrożności, czujności, potępia optymizm ostrzegając, że grozi nam poważne niebezpieczeństwo.

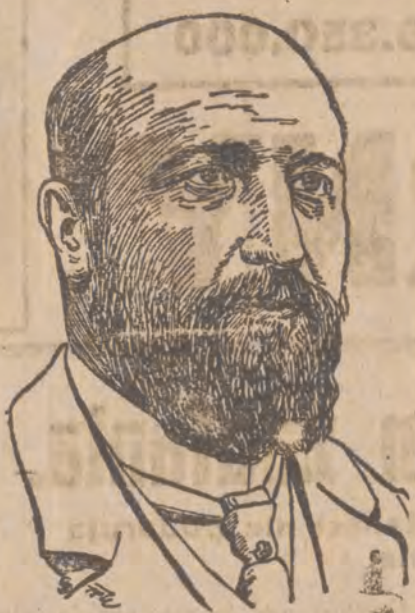
Wiem o tem bardzo dobrze — ale wiemy też i co innego. Wiemy że pożyczka zagraniczna dziś nie jest bluffem, lecz faktem dokonanym, że wstrzymanie maszyn drukarskich nie jest zapowiedzią, lecz dziełem spełnionem, że Bank Polski nie jest projektem, lecz instytucją gotową, że oszczędności nie są obietnicą, lecz czynem wprowadzonym w życie. Że poddałby przestał być groźbą, lecz wpłynęły do kasy państwa, że projekt już nie leży na biurach, lecz szybko i stanowczo wychodzi w postaci decyzji, instrukcji i nakazów spełnionych. I to wszystko każe nam wierzyć, że do tego tryumfu w jakim uderzył p. Grabski miał on prawo, bo kampanię wygrał.

A wygrał tak dalece, że może już przystąpić do realizacji wielkiego dzieła, jakim jest port w Gdyni. Nie jest to przypadek, że Polska powstająca z chaosu gospodarczego, Polska zdobywająca siły materialne, pierwszym ruchem swym sięga do morza, by w płuca wciągnąć słony wiew oceanów. Tak jak pierwszym militarnym odruchem jej było Wilno, tak pierwszym gospodarczym musi być Bałtyk — otwiera na świat szeroki.

Nie należymy do bezwzględnych wielbicieli p. Grabskiego. Dalecy jesteśmy od stanowiska politycznego jakiego on zajmuje. — Nieraz na tem miejscu wypadało nam i wypadać zaważać poszczególne posunięcia, a nawet i całokształt metod stosowanych przez rząd przez niego reprezentowany. Trzeba jednak nie mieć poczucia krzywdy sprawiedliwości, by nie przyznać, że Władysław Grabski swa wolą uparł, natchnieniem się, wiarą w moc wewnętrzną narodu natchnioną przez to wszystko pracą w dziedzinie skarbu naprawy dobrze zasłużył się narodowi.

A. Uzemblo.

Skandaliczne zażycie podczas bankietu dyplomatycznego.



Burmistrz wiedeński Seitz, z okazji zamknięcia targów wiedeńskich wydał bankiet dla przedstawicieli dyplomatycznych obcych państw. Nie rozporządzać odpowiednią ilością wykształconej do tego służby, zaangażował do obsługi gości zawodowych kelnerów. Gdy po skończonym bankiecie goście wstali od stołu i rozeszli się po salach ratusza na czarna kawę i likier, kelnerzy zaczęli zastrakować wzbierała się gośćmi kawę i likier podawać, a to z tej przyczyny, ponieważ goście, wstawcy od stołu, nie dali im — napiwków. Nastąpił więc w bankietowaniu przewrót. Krzyżem załagodził burmistrz Seitz asygnując kelnerom w krótkiej drodze z kasy miejskiej kilkadziesiąt milionów koron. Po bankiecie panie z korpusu dyplomatycznego otrzymały po kilkaset paczek czekolady z przyczyną od tego wianka kwiatów, co powszechnie skwalifikowano jako grubą netaktę popełnioną przez nieznalecego się na formach towarzyskich burmistrza.

Prasa wiedeńska na nierzadkie tony komentuje powyższe zażycie.

WSECHNO KRADE.

Czeska „panama” powszechna.

Oficjalny organ czeskich husytów „Kostnické Iskrv” tak opisywał skorumpowane i zabagnione stocznie w swej odczynie:

„Trudno już zliczyć te wszystkie afery. Po spirytusowej i benzynowej ranie, mace, cukrze, rzewie, guzikach i sam dobry Bóg wie na ile, czem jeszcze innem, (bo porządny człowiek o tych różnych aferach już nawet nie chce czytać), došlo obecnie do przemyłu herbatkowej, nawet paprykowej i sojnej. Należałoby więc, aby w tem „menu” panamistycznej republiki czeskiej niczego nie zabrakło, doczytamy się o panamie pieprzu, cebuli, czosnku i t. d.”

„Kostnické Iskrv” stoja na stanowisku bezstronnego widza — mówią o tej całej zemnie i bagunie korupcji, nępcowania z ów ry przez samego Masaryka, który kiedyś powiedział: „Nie hać się i nie kraść!” To hasło „wielcy” republikańscy czeszy przejęli na: „Nie hać się i kraść!” Tak też należy zrozumieć anostrowanie przez to samo Masaryka w wierszu satyrycznym o Hradczanach, jego siedzibie:

„Pod Hradcany, pode Lradcin kradu, krađeš, kradem, kradem, kradou, starši, kradou mlade kradu, krađeš všechno krađeš.”

„Wiadomości Słowackie” dopowiada ten czterowiersz czeski go poetą dalszemi strofami, z których dwie, najbardziej charakterystyczne, przytaczamy:

„Nad Vitavou stíny padly kradu, krađeš, kradon, kradli. Viny pravi nótu hravou kradli levon, kradli pravou.”

„Kradem, krađeš každy rika, At se narod za to pyka, Zei jen nesu v teške muce, Ze ted'nemam styri ruce.”

Ładne „państwo”.

Nocne życie Moskwy.

Wielkie kasyno gry. — Nieograniczony hazard. — Przedstawienia cyrkowe i dancingi w restauracjach. — Paskarze w „Ermitażu”.

Moskwa, w marcu. W Moskwie istnieją trzy wielkie kasyna gry. Każde z nich ma, rzecz można, odrębną sferę wpływów i przystosowane jest do smaku publiczności swego rejonu. — Klientela kasyna znajdującego się w gmachu „Praga”, składa się przeważnie z przedstawicieli wolnych zawodów: adwokatów, inżynierów, lekarzy i kierowników trustów.

Drugie kasyno z dawniejszym „Zon” przyciąga specjalnie publiczność mieszaną — właścicieli wniarni i niwiarni, dżeków, urzędników sowieckich, subiektów, oraz graczy gorszego gatunku.

Kasyno mieszczące się w gmachu „Ermitage” gromadzi właściwą publiczność graczy. Tutaj schodzą się najbardziej zaciekli gracze przedstawiciele świata teatralnego i filmowego, kupcy i osoby, które czują nieprzepartą konieczność uprawiania codziennego ryzyka, aż do późnej nocy. Do tych ostatnich należą także członkowie czarnej giełdy i maklerzy z giełdy towarowej, choć aż istnieją zakaz wpuszczania ich do domu gry.

Wszystkie trzy kasyna są podzielone na klasy według wzorów sowieckich, przeważnie sala, w której gra się w loterijkę. W tej sali domuszczy się za najniższe stawki, a publiczność ma wstęp wolny.

Akademiją jest niejako sala, gdzie uprawia się ruletę i „trente et quarante”.

Abv tam się dostać, trzeba swe nazwisko zapisać w przeznaczony ku temu księdzę. Przy przeglądaniu tej książki musi każdego uderzyć niezwykle powtarzanie się nazwisk Iwanow i Pietrow. — Niecierpliw gość na zapitanie funkcjonariusza kasyna, jakie nazwisko ma zapisać, odpowiada naiwie: „Oczywiście, że Iwanow”. Urzędnik z uśmiechem zrozumienia wpisuje Iwanow nr. 7, lub Iwanow nr. 70.

Około godz. 1 w nocy koło stołu ruletu panuje szalony ruch. — Z powodu braku miejsca, gracze muszą się ustawiać w dwóch lub nawet trzech rzędach. Ruleta nie jest obliczona na dochód, ale jest właściwym środkiem przywabiania publiczności do gry: „Chemin de fer”, gdzie namiętnie nieograniczony hazard. Interesującym jest fakt, że ruleta już kilkakrotnie zamknięta z powodu złego stanu finansowego, winni temu byli kurnierzy, którzy pozostawiali w porozumieniu ze swoimi ludźmi.

Przy stole „Trente et quarante”

gra idzie o znacznie wyższe stawki i podniecana jest po części przez osoby przeznaczone „na wabika”, które robiąc miny wirtuozów i cudzoziemców, stawiają od niechęci większe sumy i udają, że im rezultat jest obojętny.

Dostęp do sali, w której króluje „Chemin de fer”, musi być poprzedzony wypełnieniem arkusza, zawierającego szereg rubryk. — W chemin de fer gra się bardzo wysoko, a rezultaty dochodzą często do wielu tysięcy czerwienców. — Tam, obok czerwienców widzi się zagraniczną walutę: funty szterlingi, dolary, czeskie korony itp. Oficjalna gra kończy się o godz. 11 w nocy, ale często gra się przez 24 godzin.

Właściciele domów gry mają ogromne dochody, pomimo, iż państwo zabiera im na cele publiczne 80 procent.

Gdy pewna część publiczności moskiewskiej bawi się gra w kasynie, solidniejsi ludzie przededają wieczory w restauracjach, z pośród których restauracja „Ermitage” uważana jest za najlepszą.

„Ermitage” wprowadzić prowadzony jest przez moskiewski związek konsumów robotniczych, ale zachował dawniejszy wykład i jest bardzo drogi. Część koncertowa pozostawia wprowadzić bardzo dużo do życia, za to są lepsze numery cyrkowe, ponieważ w ostatnich czasach wielu zagranicznych cyrkowców przybyło na gościnne występy do Rosji sowieckiej.

O godz. 3 w nocy w małej sali zaczyna się „dancing”. Pomiedzy stolikami kilka par statystów z operetki o nieruchomych twarzach i automatycznych poruszeniach tańczy iawę i shimmy.

Alle wieksza część publiczności przybywa tutaj nie po to, aby się bawić, ale po to, aby załatwić interesy. Słysz się no, wykrytnik tego rodzaju:

— Mój panie, ta się nie dam na brać, mogę panu dać tylko 5 proc. Inaczej to mi się nie opłaci.

— Kupuje dwa wagony, ale nie po tej cenie.

Całe to towarzysztwo siedzi w restauracji zadowolone i półka szampa z miną, z której można wyznać: „Nas stać na to”.

Jednakowoż ci wszyscy giełdjarze i paskarze nie czują się zbyt bezpiecznie w restauracji przed czułym okiem policji, to też naprawdę wielkie uczty odbywają się w prywatnych mieszkaniach.

I. K. C.

Komu lepiej?

Hohenzollernom, czy b. dynastji Osmanów?

I. Dekret rządu pruskiego z 27 listopada 1923 r.

Członkom b. rodziny panującej przysługuje tytuł „Książę, pruski”. Tytuł ten może być użyty przy zapisie do rejestrow rządowych i ksiąg ludności, przy poświadczaniach i t. d.

II. Dekret zgromadzenia narodowego w Angorze.

Członkowie dynastji kalifów, mają opuścić terytorjum republiki w ciągu 10 dni. Tracą oni prawo do używania swych tytułów oraz do korzystania ze swych przywilejów.

I. Wyrok sądu pruskiego.

Rząd pruski zostaje zobowiązany do zwrotu b. następcy tronu zamku w Olesnicy, jako jego prawowitej własności.

II. Dekret zgromadzenia narodowego w Angorze.

Cała własność b. sułtanów, cesarskie zamki i meble, obrazy etc., dobra, skarbiec jak również cała lista cywilna przechodzą na własność państwa i narodu.

Były sułtan żałuje zapewne, iż w zgromadzeniu narodowym znajduje się tak mało republikanów pruskiej próby.

Wypadek austriackiego ministra Schuerfa.

„Correspondenz Herzog” donosi z Insbucku: Bawiacego w Insbrucku ministra przemysłu i handlu Schuerfa spotkała w czasie jego podróży do Tyrolu, niemiła przygoda, która o mało, że nie zakończyła się katastrofą.

Oto bowiem w czasie wycieczki do Wells auto ministra Schuer-

fa zderzyło się w drodze z furą. Skutkiem zderzenia zarówno fura jak i auto zostały zupełnie zniszczone. Tylko przypadkowi zawdzięcza zarówno minister, jak i jego towarzysze, znajdujący się w aucie, ocalenie. Wszyscy bowiem pasażerowie auta wyszli z niemiłej przygody bez szwanku.

DZIEŃ NIESIE?

WIECIEŃ

4

Piątek

Dziś: Izydora B.W.D.
Jutro: Wincentego

Wschód s. o g. 5.06
Zachód s. o g. 6.15
Wschód ks. 5.32 r.
Zachód ks. 6.25 w.
Dług. dnia 15 g. 27 m.
Przyb. dnia 5 g. 22 m.

Biłtoteka Publiczna, ul. Drzeja 14. Otwarta w dni po-
średnie od godz. 3 — 9 wiecz.
**zytelnia „Tow. przyja-
67 Francji”**, ul. Piotrkow-
103, otwarta codziennie z wy-
kiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Wesele” St. Wyspiańskiego.

Teatr Popularny:
„Obrona Częstochowy”.

Teatr Ciniselli

Wielki program Nr. 14 z udziałem
całego zespołu.

Grand-Kino: „Jego trzy
ofiary”.

Casino: „Tragiczna śmierć
Messaliny” — II-ga serja.

Odeon: „Przebudzenie się
wiosny”.

Luna: „Tragedja podlotka”

Kino współdz. pracown.
Artystycznych:

Opowieści arabskie Szeherezady
II serja „Z 1000 i jednej nocy”.

Nowości: „Pancerny pocisk”
III-cia i IV-ta serja.

Kino „Colloseum” Rzgow-
ska 74. „W pazurach lwa” Eddie
Pollo.

CASINO

Dziś II-ga i ostatnia serja
Klasyczny epokowy film!

„Messalina”

W roli Messaliny przepiękna hra-
bianka

Rina da Liguaro.

ODEON

Dziś Dziś!

**Przebudzenie
się wiosny...**

Wielki dramat sensac erotyczny w 6
aktach według słynnej „TRAGEDII
DZIECĘCEJ” FR. WEDEKINDA.

Tow. „Hazomir”

Jutro dnia 5 stycznia
w Sali Filharmonji

Oratorium Haydna

„Stworzenie świata”.

Skutki zmian w usta-
wie lokatorskiej.

Uproszczona eksmisja.

Wajbach Adolf, właściciel nie-
ruchomości przy ulicy Pabianic-
kiej nr. 1, skorzystał z chwili jej
nieobecności w mieszkaniu jed-
nej ze swych lokatek, otworzył je
przemocą i niewiele się namysla-
jąc wyrzucił z mieszkania wszyst-
kie graty i gracki.

Zanim jednak mógł sprzedać w
ten sposób uzyskane pomieszcze-
nie, lokatka powróciła i narobiła
odpowiedniego krzyku. Sprawa
zainteresowała się policja i spisała
protokół na krewkiego gospodar-
za, który odpowiadać będzie
przed sądem za najście na miesz-
kanie.

Niepoważne traktowanie poważnych spraw

Łódź ma przed sobą ciężkie
dni. Chwilowe ożywienie, wywo-
lane obniżeniem cen walorów
cen wyrobów włókiennic-
zych i ostatnimi podrygami za-
mierającej walutowej spekulacji,
mija i zamiera z dnia na dzień.
Przemysł zastanawia się nad ko-
niecnością ponownego obniżenia
ilości dni pracy i zaniechania cał-
kowicie produkcji niektórych to-
warów, których zbity się nie ka-
kuluje, a co więcej nad tem, czy
nie opłaci się poprosić te pewne
gatunki towarów importować z
zagranicy, która oddaje je pomi-
mo wysokiego cła przewozowe-
go po cenie, równej cenie kosztu
ich produkcji w Łodzi, a w dodat-
ku na kredyt kilkumiesięczny bar-
dzo nisko oprocentowany.

Problemy te w wielu wy-
padkach znalazły już swoje rozwią-
zanie, niestety bardzo niepokojące
i stawiające najbliższą przys-
łość mas robotniczych pod zna-
kiem zapytania. Redukcja dni pra-
cy już się na nowo zaczyna, a
jak się dowiedzieliśmy z wiaro-
godnych źródeł wielu przemys-
łowców poczyniło w Czechosłow-
wacji poważne zamówienia na to-
wary bawełniane, które w Łodzi
będą opakowywane podług tutej-
szych wzorów i zaopatrywane w
pieczętki fabryk łódzkich i w ten
sposób sprzedawane odbiorcom.
Fakt ten został już nawet podnie-
siony w stołcu i wywołał tam o-
gromne zaniepokojenie.

W tych warunkach sejm zame-
rza znieść wszelkie ograniczenia
dla wywozu zboża zagranicę. —
Uchwała taka wywołała natych-
miastowy wzrost drożyzny i je-
szcze bardziej utrudniła sytuację
przemysłu, który wówczas, być
może, nie będzie w możności
sprzedać nawet tych artykułów,
których produkcję chce podtrzy-
mać.

Świat robotniczy w innem na-
stwie natychmiast żywiołowym
odruchem zaprotestowałby prze-
ciw takim zamierzeniom rządu
cej w sejmie grunty zubożonego
chłostwa i obszarników, którym
obojetny jest los miast, a jeszcze
obojetniejszy los mas robotni-
czych. Byłby ośrodek robotnicze
widowniami masowych wieców,
manifestacji protestacyjnych, a po-
słowie robotniczy w ciach usta-
wodawczych byłby wezwani do

jaknajostrejszej opozycji prze-
ciw takim projektom.

Tam, gdzie chodzi o byt i egzy-
stencję milionowej rzeszy robot-
niczej, kończy się polityka partyj-
na i antagonizm partyjny, nie
wolno myśleć o kombinacjach tak-
tyczno-politycznych, a jednym
wielkim głosem domagać się trze-
ba zaniechania niebezpiecznych
eksperymentów.

Obowiązek protestu ciąży prze-
devszystkiem na tych samorzą-
dach, które reprezentowane są
przez większość robotniczą.

Tymczasem wczoraj na posie-
dzeniu rady miejskiej byliśmy
świadkami, że wniosek z protes-
tem musiał wyjść od związku
miast, a nie od rady miasta Ło-
dzi, że wniosek ten został uchwa-
lony tak, jak się uchwała na wy-
bór kilku członków do jakiejś ma-
łoważnej komisji.

Głosami stronnictwa robotni-
czego odrzucony został wniosek,
by rada miasta Łodzi wystąpiła
w tej sprawie z własnym energij-
nym protestem i przedstawiła
sejmowi sejmowym całą grozę po-
łożenia i niebezpieczeństwa, jakie
wyniknie dla Łodzi z uchwalenia
tej ustawy.

Światopogląd przywódców ro-
botniczych w Łodzi streszcza się
w demagogicznym twierdzeniu,
któremu dał wyraz radny NPR.
p. Zuber: „stabilizacja nie jest
przyczyną bezrobocia i stagnacji,
a tylko sabotaż fabrykantów”.

Ani śladu zrozumienia powagi
sytuacji, ani śladu chęci wzgle-
bienia się w istotne przyczyny
bezrobocia i poszukiwania roz-
wiązania groźnego problemu. Ta-
ka demagogia na każdym kroku.

Nie dziwnego, że w takich wa-
runkach nawet prezes radw mini-
strów i minister skarbu w swem
ostatnim ekspozycyjnym i
stwierdza, że kryzysu nie ma. Je-
żeli sami robotnicy twierdzą, że
go nie ma, że jest tylko sabotaż
fabrykantów, sfer rządowe mu-
szą się z tem godzić tembardziej,
że w danym momencie jest to im
na rękę i mogą na tej zasadzie
zrobić podarek chłom i obszar-
nikom w postaci wolnego wywo-
zu zboża z Polski.

Czas najwyższy, by w Łodzi na
reszcie poważnie poczęto myśleć
o najbliższej przyszłości.

Co będzie z krowami?

Dwukrotnie zwracaliśmy już u-
wagę komu należy na istnienie o-
bory przy ul. Konstantynowskiej
nr. 55. Podkreślaliśmy nonsens
trzymania pół tuzina krow w po-
dworzu, otoczonem ze wszystkich
stron domami i oficynami.

Czyniąc to, dałmy wyraz skar-
gom okolicznych mieszkańców,
narazonych na wdychanie „woni-
nych” wzdychów oraz w najbliż-
szych tygodniach na plagę mirja-
dów much, które się wylegną na
gnójowisku.

Ale szanowny wydział zdrowot-

ności uważał za właściwe spocząć
na laurach, zrobiwszy co do niego
należało, t. j. przesławszy nam za
wiadomienie, iż przy ul. Sokołnej
pod nr. nr. 22 i 24 nie ma żadnej
obory.

Nie ma jej i nie było nigdy.
Nie chodzi tu zresztą o próżne
spory ale o realne załatwienie
kwestji. Miał czekać zatem lep-
szych czasów i nadejścia gor-
ących dni czy nie byłoby lepiej zha-
dać rzecz na miejscu i usunąć w
pore źródło zarazy.

Ci, którzy dręczą zwierzęta
poniosą zasłużoną karę

Dręczenie zwierząt, wyraża się w
Łodzi w wyrafinowane okrucieństwo.
Wystarczy przejść jedną z ulic łódzkich,
aby być świadkiem kilkunastu conaj-
mniej wypadków katowskiego znecania
się nad kofmami. Taka biedna zamorzona
szkapina ciągnąć musi przeladowany
manufaktura lub innymi towarami fur-
gon po wyboistych brukach łódzkich. —
Co krok biedne zwierzę potyka się i
ustaje, a zbydlęcony furman okłada je
batem, a nawet dragiem, mierz do krwi!
Oburzeni przechodnie zwracają się
często do najbliższego posterunkowego
o interwencję, która ogranicza się z re-
gulu na pobłażliwym upomnieniu lub kil-
ku ostrzegających słowach i odnosi ten
skutek, że rozwścieczony tem furman o
kilka kroków dalej podjawi fakt.

Pocieszającym objawem jest także, że
coraz częściej bywają naprawde spisy-
wane protokoły. Nie wiemy, czy jest to

zasługa napomnień władz policyjnych,
czy też rezultat żywych przez po-
szczególnych posterunkowych uczuć li-
tości nad niedolą katowanych zwierząt,
tak czy inaczej należy z zadowoleniem
przyjąć do wiadomości taki dodatni
objaw.

Wczoraj spisano następującym woźni
kom protokoły karne: Fajnheldowi Sa-
lomonowi i Rosenblumowi Joskowi.

Szkoda, że komisariat rządu, do któ-
rego kierowanych bywa wiele skarg
takich ze strony publiczności, nie uważa
za stosowne nadać im właściwego bie-
gu, podobno dlatego, że na doniesie-
niach takich często nie ma stempla. Zna-
my wypadki, że skargi takie bez rezul-
tatu zalegają już w komisariacie rządu
od kilku miesięcy. Smutny objaw biuro-
kratyzmu: „przedewszystkiem stempel”
a potem według kompetencji.

Robotnicza spółdzielnia mieszkaniowa
w Łodzi.

Odezwa zarządu tej ważnej placówki.

Otrzymałmy następującą odezwę:

W lipcu ub. r. powstała w Łodzi no-
wa, ze wszech miar pożyteczna placów-
ka spółdzielcza, której zadaniem jest
dostarczenie tanich i higienicznych mie-
szkań członkom spółdzielni, oraz wogó-
le piecza nad polepszeniem moralnych
i materialnych warunków egzystencji
członków. Jest nią robotnicza spółdziel-
nia mieszkaniowa.

Działalność swoją zapoczątkowała
spółdzielnia pod szczęśliwą gwiazdą,
gdyż uzyskała ona od poprzednich władz
miejskich na warunkach długoletniej
dzierżawy znaczny teren pod budowę
kolonii mieszkalnej. Stosowna umowa
została podpisana, a spółdzielnia opła-
ciła należność przypadającą z tytułu ro-
cznego czynszu dzierżawnego. Niestety,
nowe władze miejskie umowę nie uchwali-
ły, obracając w niwecz rezultaty osi-
gnięte znacznym nakładem wysiłków
i zabiegów. Podnieść należy, że dotkli-
wy cios, jaki spotkał spółdzielnię w za-
ranju jej działalności ze strony przed-
stawicieli gminy, bynajmniej nie ostu-
dził zapału do pracy i wiarę w zwycię-
skie pokonanie pętrzących się trudno-
ści. Zarząd nie zrażając się trudnościami,
rozwinął energiczną działalność,
mającą na celu spopularyzowanie wśród
szerokich warstw ludności idei samo-
pomocy w walce z głodem mieszkaniowym.
Nauczona gorzkim doświadczeniem,
spółdzielnia przestała oglądać się na
pomoc i współdziałanie ze strony gmi-
ny. Na mocy uchwały walnego zebra-

nia toczą się obecnie portrakcje z przy-
wrotnymi właścicielami o kupno dużego
placu w obrębie miasta. Drugim etapem
będzie opracowanie programu budowy,
planów i kosztorysu. Zarząd jest prze-
świadczony, że działalność spółdzielni
zyska zrozumienie i poparcie tych
warstw dla dobra, których powstała.
pracuje, to jest robotnika pracującego
fizycznie, jak również pracownika umy-
słowego. Dotychczasowe wyniki po-
zwalały wierzyć, że jeszcze w tegoro-
cznym sezonie budowlanym rozpoczęta
będzie budowa pierwszego domu spół-
dzielczego na własnym terenie.

Nie zapominajmy, że „gromada, to
wielki człowiek”. Rozdrobieni, rozbie-
ni atomy, pochłonięci troskami co-
dziennymi, ztraćiliśmy instynkt wspól-
nej pracy twórczej; nie zdajemy sobie
sprawy z tego, ile energii marnuje się
bezwrotnie skutkiem tej niewiary w
czym zbiorowy. Trzeba nam się ocknąć
z odrętwienia i martwoży. Zadaniem
robotniczej spółdzielni mieszkaniowej
jest zespolenie indywidualnych wysił-
ków i skierowanie ich do wspólnego ce-
lu. Celem tym jest, jak wspomnieliśmy
zabezpieczenie członkom własnego da-
chu nad głową. Nie łatwe to zadanie.
Ale bez pracy, bez wysiłku nie nie zo-
stało zbudowane. A więc do dzieła!

Po bliższe informacje zgłaszać się na-
leży do siedziby spółdzielni, Wólczań-
ska 77, w lokalu związku robotniczych
spółdzielni spożywców, codziennie po-
między 9 a 4 po południu.

Balotowanie przed rewizją.

Niektórzy fabrykanci łódzcy widocznie nie mają innych
zmartwień, oprócz tego, że niema dość wyrafinowanego
sposobu na maltretowanie robotników.

(b) Administracja fabryki Schmi-
dta przy ulicy Żabienickiej 2, nie
mając w okresie zastoju nie le-
pszego do roboty, wymyśliła wiel-
ce oryginalny sposób sztykowania
a robotników.

W portierni fabryki umieszczono
skrzynkę, w którą wsypano
pewną ilość kulek białych i czar-
nych. Każdy wychodzący robot-
nik musi sięgnąć ręką do skrzyn-
ki i wyciągnąć jedną kulkę. Jeżeli wy-
ciągnie czarną, wraca do portierni,
jeżeli białą może spokojnie o-
puścić fabrykę. Ci, którzy wycią-
gnęli czarne kulkę, poddani zosta-
ją szczególnej rewizji, przed
wypuszczeniem ich z terytorium
fabrycznego.

Taki sposób losowania pode-

rzanych został przed robotników
zakwalifikowany, jako niedopus-
zczalny i hańbiący. Kilku robot-
ników zwróciło się w tej sprawie
do zarządu fabryki, lecz w odpo-
wiedzi otrzymali wypowiedzenie na-
tychmiastowe bez przewidziane-
go odszkodowania.

Sprawa znalazła się u inspektora
pracy.

Podobno fabrykant Schmidt jest
mahometaninem i jako taki fatali-
sta, stad ta szczególna ufnosć do
rozstrzygnięcia losu i przypadku.
Inni twierdzą, że jest tylko zakam-
ieniałym zwolennikiem hazardu
i różnorakiego krecenia w za-
kresie „czarne, czy białe” lub „re-
szka, czy orzeł”.

Ukrócić swawolę!

Zabawy ulicznikowskie z petar-
dami przekraczają granice dozwol-
one.

Oto na Piotrkowskiej pod tram-
wajem poka silna petarda z hu-
lkom bomb i alarmuje przechod-
niów. To w biały dzień. Sa naco-
miast niepomie, którzy urządzają
sobie te młta zabawy w nocy, o
godz. 10—11 wiecz.

Wybryki tego kalibru winny
być skarcone zarówno przez po-
licję jak i publiczność. Miasto to nie
las, nie wieś, gdzie można urzą-
dzać wybuchy mając spokój szar-
rakom.

Prymitywne zabawy przecho-
dzące w ordynarną łobuzerkę,
winny być ukroczone stanowczo.
Zakaz rzucania eksplodujących
petard w miejscach publicznych,
na ulicach musi być przestrze-
gany. Nic podobnego nie dałoby się
pomyśleć zagranicą, w żadnym
mieście. Dobrze to na Bałkanach
ale nie w kraju europejskim.

Trochę energii ze strony władz
a swawola i łobuzerstwo ustana.
Plaga ta dręczyla też stołecę, ale
przez surowe wykonanie zakazu
postawiono jej tamę i zapewniło
spokój.

Firma, z którą niedobrze jest
mieć do czynienia.

„Służąca, jej przyjaciółka & kochanek”.

Kradzieże en gros i en detail.

Plaga gospodyń naszych są słu-
żące. Przyjmuje się zwykłą taką
osóbkę niewiedzącą dokładnie co
za jedna, skąd pochodzi i jaka jej
przeszłość. Wprawdzie każda z
nich ma jakiś dowód osobisty i
świadectwa, ale mało która z na-
szych gospośi uważa za stosowne
zbadać autentyczność tych doku-
mentów i zasięgnąć informacji.
Bywały już i takie wypadki, że
kandydatka przedstawiała fałszy-
wy dowód osobisty, względnie au-
tentyczny, ale nie jej, a przyjmują-
ca ją na służbę nie zauważyla na-
wet, że fotografia w dowodzie w
niczem nie jest podobna do jego
właściciela.

To też kradzieże, popełniane
przez służące są na porządku
dziennym. Zwykle taka służąca ma

przyjaciółkę i przyjaciela, a jes-
zcze częściej przyjaciela przyjaciół-
ki jest jej przyjacielem. Ta przy-
jaciółka i ten przyjaciel pomaga-
ją przy kradzieży i zbywają skra-
dzione rzeczy.

Z mieszkanką Sali Talarek, Pan-
ska 29, w ta i sposób składała słu-
żąca prawie wszystkie bielizne
swej pani i jeszcze szereg innych
rzeczy. Na szczęście policja ry-
chło wpadła na trop sprawczym kra-
dzieży i współników w postaci
przyjaciółki i przyjaciela, natural-
nie wszyscy bez stałego miejsca
zamieszkania i udało się jej ode-
brać jeszcze resztę niespienięzo-
nych na Starówce i u paserów
rzeczy.

Zacna trójka powędrowała do
uła.

Na szerokim świecie. Romain Rolland

Zderzenie parowców.

W nocy z 25 marca w kanale La Manche, w odległości 4 i pół mil od Dungeness, nastąpiła katastrofa zderzenia się parowca niemieckiego „Heindla” i parowca japońskiego „Tokofuku-Maru”. Parowiec japoński, uderzony w najczulsze miejsce, zatonał w przeciągu niespełna dwóch minut, przyczem na 40 członków załogi 23 osoby zginęły.

Katastrofa ta wydarzyła się o godzinie 11 w nocy. Parowiec „Heindla” o pojemności 2186 ton jechał z Hamburga do Norwegii z ładunkiem soli. Zegługa odbywała się w czasie gęstej mgły. Nagle sygnalizowano: „Okret przed nami”. W tej chwili sylveta parowca wylonila się z mgły tuż przed dziobem „Heindla”. Sternik niemiecki cofnął maszynę w tył, ale już było za późno. Poniesiony impetem „Heindla” wpadł na okret japoński, przecinając go na pół. Ze straszliwym łomotem i trzaskiem rozdzeranych blach i desek, parowiec niemiecki wbił

się w bok „Tokofuku Maru”. — Kapitan „Heindla” wydał natychmiast polecenie, aby spuszczano na morze szalupy, zanim jednak pierwsza szalupa dotknęła powierzchni wody. „Tokofuku-Maru” położył się bokiem na fale i zatonał.

Mgła utrudniała bardzo akcję ratunkową. Działając prawie zupełnie po omacku marynarze „Heindla” po kilkunastu godzinach poszukiwań udało się uratować 16 osób, przyczemionych do szczątków zatopionego parowca. — Wśród uratowanych znajdował się kapitan. Jednego jeszcze ratownika uratował rano parowiec „Hans-Hemsoth”. „Heindla” dotarł o własnych siłach do jednego z portów angielskich, zalany wewnątrz wodą na 6 stóp głębokości. Siatki ratunkowe, które zaalarmowane przez „Heindla” uday się na miejsce katastrofy, zdolały jeszcze uratować pewną liczbę osób.

Żywa biżuterja.

W Rosario (Argentyna) w domu bogatego plantatora Avello odbył się wielki, bał z udziałem licznych zaproszonych gości ze sfer plutokratycznych. Przy zaproszeniu dołączano warunki konkursu dla dam, na najbardziej pomysłową biżuterję. Nagrodę zdobyła córka armatora — właścicielka licznych okretów, osiemnastoletnia panna Pulcherja Ninez. Wystąpiła na konkurs cała przystrojona w żywe klejnoty. Uszy zdobyły jej złote klataczki z żywymi o niepo-

społitem upierzeniu kołobrabi. — Pod szyją zamiast broszki miała małego, żywego żółwia, na rękach zamiast bransolety węży, zamiast klamry na pasku małego, żywego wyklutego krokodyla, zamiast guzików również żywe w stosownej oprawie owady, we włosach trzęsące skrzydłami o wspianych barwach motyle brzozyńskie. „Biżuterja” dostarczyli jej marynarze służący na okrętach jej ojca.

Zmartwychwstała roślina.

Uczony przyrodnik, profesor uniwersytetu w Tokio, Ohga, podczas poszukiwań geologicznych w pustyni Gobi, w pokładach kamien nych, niedostępnych dla wszelkiej wilgoci znalazł pewną ilość ziarn rośliny lotosu od wielu tysięcy lat wymarłej. Cześć ziarn profesor nadesłał królewskiemu ogrodowi botanicznemu w Londynie, druga

doży uniwersytetowi Johna Hopkinsa w Baltimore w Ameryce, po zostały zapas przeznaczony do badań osobistych. We wszystkich wypadkach ziarna, leżące najmniej po dziesięć tysięcy lat, zaczęły kiełkować i istniejące nadzieja, iż niektóre z nich wydadzą roślinę.

Fotografja u turków.

Niektórzy ortodoksyjni muzułmanie, interpretując w sposób bardzo ciasny przepisy Koranu, twierdzą, iż fotografowanie się jest wzbronione. Obecnie postępowy rząd turecki zarządził dochodzenie przeciw kilku nauczycielom ze Stambułu, którzy ukarali swych

uczniów za pozowanie do fotografji. Komisariat oświecenia publicz nego złożył oświadczenie, że jeżeli fakty te są prawdziwe, zarządzi natychmiastowe usunięcie tych nauczycieli, którzy fotografowanie się uznali za postępek niemoralny.

Z za kulis kina.

Czy gwiazdy filmowe zastrejkuja?

Od czasu do czasu słysza czytelnicy o ogromnych gażach, pobieranych przez aktorów i aktorki filmowe. Z pewnością jednak nie mają dokładnego pojęcia o wielkości tych sum i zdziwia się może, jeżeli się dowiedzą, że znany komik amerykański Charles Chaplin, zarabiał 1.500.000 dolarów rocznie i że Mary Pickford płaci 300.000 dolarów podatku, gaża zaś szesnastoletniej Mary Miles Minter wynosi 500.000 dolarów rocznie.

Aczkolwiek zadziwiająco wielkie są gaże, wypłacane królom i królowym filmowym, to jednak nie ulega wątpliwości, iż artyści ci mogliby o wiele więcej zarabiać, gdyby byli obeznani ze sztuką kuplecką. Większość ich jest, z punktu widzenia czysto handlowego, opłacana poniżej ich rzeczywistej wartości.

Możemy to łatwo udowodnić.

Film mówi wszystkimi językami i jest dostępnym wszystkim warstwom społeczeństwa. Niema na świecie ucivilizowanego kraju, w którym miliony ludzi nie zachwycaliby się artystem Chaplinem i pięknoscia Mary Pickford.

Kinoteatry w Polsce.

Wedle ostatnich danych, które zestawili jeden z dzienników warszawskich zajął się w Polsce okragło 500 kinoteatrów.

Kinoteatry te są dla państwa i gmin źródłem poważnych dochodów. I tak: w roku 1923 cło do sprowadzonych z zagranicy filmów wyniosło około 52 miliardów marek, cenzura — 10 miliardów.

Przejście żydów przez morze Czerwone na filmie

Przybył w ostatnich dniach do Anglii znany operator filmowy Arundel, udzielił tamtejszej prasie ciekawych wiadomości o nowym olbrzymim filmie pod tytułem „10 przykazań”, który wstawionym będzie niebawem w Najpopularniejsi artyści filmowi Ameryki.

W New Jorku podjęto oryginalną ankietę. Jedną z pism zainicjowało głosowanie publiczności o 35 ulubionych artystach filmowych. Zwyciężyli Rodolfo Valentino (67.895 głosów) i Marion Davies (68.930 głosów). Potem następnie Norma Talma

W samej Anglii jest 6000 teatrów świetlnych i frekwencja w dniennie 3 miliony widzów, czem świadczy podatek od wisk. W Ameryce i koloniach angielskich jest 100.000 kin, a w nach. Persji, Afryce i Europie jest ich 250.000.

Co się tyczy filmów Charlesa Chaplina, to wyliczone, iż są wystawiane w 200.000 kinach raz dziennie w przeciągu całego roku.

Przywódcy teraz, iż Charles Chaplin 2 centy za każdą minutę, gdy film jego będzie grany, to jest zbyt dużo, wtedy otrzymałby 16.000 dolarów dziennie, znów wyniosłoby to 5 milionów 840 tys. dolarów, czyli 4.340.000 więcej, niż w rzeczywistości zarabiał.

Mary Pickford, której filmy są w 100.000 kinach całym świecie, płaciłaby 1 milion dolarów podatku zamiast 300.000.

To samo dotyczy Mary Miles Minter, gwiazdy filmowych, której imiona przechodzą z ust na usta, a które, z punktu widzenia kupleckiego, wcale nie są przeceniane.

Fe-Ro

WYROBY FUTRZANE
L. Zusmanek
Piotrkowska 19
w podwórzu: lewa 2-a ofcyna, 2-gie pietro Telefon 24-66, 432 i 16

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skór i chłystosów.
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
Godz. przyjęcia: od 8-2
6-8 w. Dla pof. 5-6

Dr. med.

H. GUTS TADT
Akuszerka i chorob kobiece
Zachodnia 62
róg Cegielnianej
Przyjm. od 10-12
i od 3-5 34

Teatr „Scala”

Bilety w kasie teatru od 11 r. bez przerwy.

Ostatni gościnny występ teatru „Łatniego” w Warszawie pod dyktando i z udziałem Antoniego Fertnera

Dziś o 8.30 PAN NACZELNIK... TO JA!

KUPRIN.

STRACH.

Półmrok wagonu, rowolne kołysanie i nuda długiej podróży skłoniły nas do intymniejszej rozmowy. Było nas czworo, ale nie znaliśmy się zupełnie i wdziliśmy się po raz pierwszy w życiu.

Rozmowa nasza zupełnie miłowoli skierowała się na przedmiot tajemnicze i straszne. Stosownie do duchowego horwzontu każdego z nas, orowiadania te wypadły miłej lub wieci prawdorodobnie i ponuro.

Jeden z nas, kupiec w tak olbrzymiej niedźwiedziej szubie, że zmieścićby się łatwo w niej żywy mił, opowiadał historie o nastroju religijnym. Chodziło o świętokradców, którzy zakradli się do cerkwi, albo o rozbójników, którzy chcieli obrabować nieboszczka, albo też o obraz świętego, który podnosił do góry swe ścienie dłonie, co zresztą kupiec uważał za niechybny znak zbliżającego się końca świata. Inny znów, student medyk straszł nas nieboszczkami z prosektorium i opowiadał zdarzenia, które przechodzą w kołach studenckich z pokolenia w pokole-

lenie. Ja znów opowiedziałem jakąś nowelkę Poege i starałem się przytem wywołać wrażliwe i jakgdyby brał w niej udział.

Czwarty zaś pasażer, człowiek w futrzanej czapce i w pledzie na ramionach, brał tylko słaby udział w tej rozmowie.

Pociąg pedził z monotonnym poszumem. Wagon chwiał się, a wraz z nim chwiał się nasze olbrzymie i karykaturalne cienie na ścianach i suficie.

Za oknem konała jaśniejsza linia horwzontu, przerywana ogarami wiosek i stacji. Na temie migwały smutne sylwetki naziędrzów i krzewów, a oko tonęło w siwej noświacie, która narewno zwiastowała śnieżwe. Nerwy nasze miłowoli dostrajały się do tego tła.

— Oczywiście mił panowie, to, coście tu przed chwilą opowiedzieli jest straszne i bardzo tajemnicze — odezwał się nagle pasażer w futrzanej czapce i pledzie. Ale... wszystkie te historie nie mają żadnej realnej podstawy. A ja moze wam opowiedzieć zdarzenie, które przeżyłem sam! W ciągu kilku minut przeżyłem rzecz okropną, która możnaby nazwać grozą przed czemś nadprzyrodzonym i niezrozumiałym. Te kilka minut pozostana na zawsze w moim pamięci i stanowią jedno z najważniejszych wyda-

żeń mego życia. Zresztą żaden człowiek nie byłby w stanie znieść tej grozy więcej niż jeden raz.

Dziesięć lat temu, gdy byłem jeszcze przednikiem celnym, los i rozporządzenie ministerstwa zagnało mnie gdzieś tam na małą stacykę austriackiej granicy. Stacja znajdowała się nad brzegiem Zbrucza. Około godziny 6 przed wieczorem zamykano w mojej obecności rogatkę i praca była tego dnia skończona.

Wieczór należał do mnie. — W domu była pustka. Nudziłem się. To też co wieczór na zamknięcie rogatkę udawałem się na stacykę kolejową i tam czekałem na przybycie pociągu kuryerskiego z Austrii. Na dworcu zbierali się urzędnicy celni, oficerowie z pobliskiego garnizonu, a nawet okoliczna szlachta. Bufet był do skorałe zopatrzoną, budynek nowy, czysty, cichy i bardzo przyzwoicie urządzone. Niektórzy przybywali z żonami i córkami, spożywali kolację, flirtowali, a czasami grali nawet w karty.

O jedenastej wieczorem przychodzili jednocześnie dwa pociągi: austriacki i nasz. Dworzec napełniał się tłumem spieszonych w różne strony podróżnych.

Czasem przejeżdżała jakaś

znakomitość, albo nawet jakiś książę, a my, patrząc na niego, konstatawaliśmy, że książęta krwi zjadają z takim samym apetytem kolację jak i inni śmiertelnicy.

Czasem zatrzymywano jakąś kontrabandę, czasem odprawiano jakąś przemysłną, a przewożąca koronki dame do aresztu.

W owych czasach każdy z nas miał swoje kilka kontrabandzistów. Dziewięć razy przynęcałem kontrabandę a na dziesiąt raz zatrzymywałem i posterowałem z całą surowością. Jaka w tym wypadku przepisy prawo. Taka była umowa pomiędzy nami i biada temu kontrabandziste, któryby na ów dziesiąt raz nie przewoził drogiego towaru lub też gdyby go było za mało. — Ten dziesiąt raz był właśnie najważniejszy. Urzędnik wykazywał całą swą gorliwość i otrzymywał premie.

Co to było za złote czasy! Piłismy co niemiara i bawilismy się doskonale.

Wioska, w której mieszkaliśmy była uboga i pusta. Prócz kilku nudnych i starych urzędników pocztowych nie było tam żywej duszy, z którą możnaby było wymienić pare słów lub choćby tylko zagrać w karty.

Do dworca było jakie czter-

wiorsty drogi. Ale żadnemu z nas nie przyszło nigdy na myśl, aby to było za daleko. Chodziliśmy codziennie i wracaliśmy nad ranem do domu.

Pewnego wieczora listopadowego po zamknięciu rogatk, poszedłem do domu, przebrałem się, urozachkowałem rozrzucone w ciągu dnia papiery służbowe i poszedłem na stacykę.

Miałem dwie drogi do wyboru. Dłuższą prowadziła przez wieś i zakreślała koło lasu, krótszą zaś przecinała ogromne ruśte pole i prowadziła przez rasno prosto na stacykę. Naturalnie chodziliśmy wszyscy tem polem. Było to znacznie bliżej i łatwiej, a obywateli wioski nie mieli powodu do orowadzania sobie ploteczek o hułaszczym życiu urzędników!

Gdy wsiędziłem do domu była godzina ósma, albo pare minut po ósmej. Ciemność zalewała wioskę i okolice. Szedłem po ciemku, nie rusząc się raczej wstrętem i instynktem niż wzrokiem. Ścieżka, która czeletem zasypana była śniegiem. Wiatr świsnął żałośnie w drutach telegraficznych, a w śmiech słydać było głuchy szum.

Za każdym razem, gdy zbliżałem się do stacyki, zdawało mi się, że słydać szum i kierowałem się prosto na niego.

(Dok. nast.) (Tłumaczyła Et.)